BORYS ŻABA

POEZYE

LWÓW
KSIĘGARNIA H. ALTENBERGA
1903

POEZYE

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SP.

BORYS ŻABA

POEZYE

LWÓW
KSIĘGARNIA H. ALTENBERGA
1903

DO... *

Jesteś mi obca i nadmiernie droga,
Nawet nie spojrzysz na mnie miłosiernie,
Choć się krzyżuje czasem nasza droga,
Wtedyś jest żywa... wesoła niezmiernie;

Widzisz mnie myślą i pojmujesz próżna,
Że są na świecie ludzie źli, ponurzy,
Nęka ich bowiem niepewność podróżna,
Gnie złe przeczucie... ich upór cię nuży?

Jak obraz świata, co w głębiach wód mieszka,
Z drgnieniem fal błyszczy i z ich ruchem blednie,
Tak ciebie uczuć wijąca się ścieżka
Ciemna prowadzi... cierpiącą bezwiednie.

By ci oszczędzić trudu, co zaboli
Bez zwycięstw głośnych, nagród i ozdoby,
Chciałbym ci w rękę dać berło niedoli
I płaszcz królewski z dnia, z nocy, z łez doby.

Z czasem byś poszła leczyć niecierpliwe
Zadumy chorych, kłaść ręce przezorne
Na tę cmentarną siewu strapień niwę,
Gdzie są mogiły nikłe i potworne.

A te istoty, co tak bezlitośnie
Na swą wrażliwość chylą z mgieł powiekę,
Twoim odrazom szarpiącym nieznośnie,
Głuchej litości oddałbym w opiekę;

Lecz jako słońce, co przez drzewa szaty
Przedzierżga igły błyszczeń i na piasku
Szyje świecące, poszarpane płaty,
Jak rzęsą, wiatrem ćmione koła blasku,

Tak sobie szyje twoja myśl ubiory,
Że czasem igła jaśniejsza przebłyska,
I tak kołysze cię w śnie wiecznej pory
Zawsze tasama i pieśń i kołyska.

I.

ROZCHODZĄ SIĘ CHWILE RADOŚCI I NUDY...

CZAS I ZAPOMNIENIE.

Dwoje staruszków, on z pobladłym włosem,
Posępny, ona ze szklanną źrenicą,
Cicho zmęczonym rozmawiało głosem
Pustą, kamienną wlokąc się ulicą.

Siadł, głowę w srebrnej pochylił koronie,
Jak ten, co dużo przeżył i chce wspomnieć,
Lecz ona chude mu podała dłonie:
»Minęło... dalej chodź, musisz zapomnieć!«

CHCĘ...

Tylko ją widzieć, tylko być przy niej,
By zapaść w niepamięć bóli,
Tylko jej spytać,
Czy moje prośby utuli;

A potem myśleć i tylko przy niej,
Ilem zagubił cierpienia,
I wciąż wyznawać
Me niespełnione życzenia.

COLOSSEUM W RZYMIE.

Stoi, jak przeszłość skamieniała, blada!
Kędy rozbrzmiewał, jak dzwon, śmiech olbrzymów,
Żałosne oko księżyca się wkrada,
Jak falą dźwięku zapomnianych rymów.

Niby duch jakiś na męki i zbrodnie
Płynąc z przeszłości lekkiem skrzydłem wiatru
Kładzie świetlaną wspomnień dłoń łagodnie...
Tak księżyc w gruzach lśnił amfiteatru.

Przez ciemne okno w srebrnym drgając pyle,
Jakby przez nieme usta zapomnienia,
Gdzie wieków przeszło i promieni tyle,
Okiem przeszłości uciekał z więzienia,

I coraz mniejsza na areny piasku
Wkońcu zagasła żywa światła plama,
Już się skończyło... bez braw, bez oklasku —
Ciemno! Rzymianie, gdzie wyjście, gdzie brama!

OBRAZY BOECKLINA.

W kute ze skały kształty życie wtchnięte
Płomieniem żądzy — moc głazu w ich ciele,
Na chwilę zeszłe, rozkoszą objęte
Zdają się pragnąć krwi przez swe wesele.

Z nieszczerym śmiechem a z szałem swawolą,
Zimno w namiętność brną, jak w przeznaczenie;
Życie ich w kształcie! uczucia ich rolą,
Myśli na twarzach ich to zapomnienie.

Dumne centaury przy spienionej fali,
Wśród samopalnych wzdłuż brzegu ołtarzy;
Rusałki w wieńcach i blaskach korali,
Z wyrazem nudy i zachceń na twarzy.

Drwiące satyry z zuchwalstwem brzydoty
I na śmiech cnocie biorą je w ramiona;
Wrzące głębiny i nagich ciał sploty,
Nad piersią nimfy pjany wzrok trytona.

I niebo czyste, choć szaleje burza,
Wiośniane łąki, ośnieżone skały,
Drzewa nie zadrżą, a świat się zachmurza,
Obraz we wątku życia skamieniały.

BODIAM CASTLE.

Z głębi jeziora powstał, w falach mury;
Płynących lilii otoczon koroną,
Pękami dzikich róż rozkwitł u góry
I bluszczem bardziej zestarzałą stroną.

Co dnia żórawi usiadały sznury
Przed wieżą wschodem słońca ozłoconą,
Mchem porośnięte dzióbały marmury,
I nikły... plamą ciemną, uskrzydloną.

Tak gmach potężny ugaszcza gromady;
Kwiatami sine pokrywając ruiny
Zaprasza w bramy i w pachnące sady.

Codziennie drogą tą się tłoczą samą
Tłumy wesołej czekając gościny,
I tłumnie drugą odpływają bramą.

MADONNA.

Taka poważna i taka drobna,
Jak ten kłos z osłon ledwie rozwity
I zamyślona, jak ta żałobna
Lilia korony słoniąca szczyty;
Spojrzę i całą otaczam słońcem,
Tli aureola się czołochronna,
Więc wniebowzięty przed modłów końcem
Szeptam »Madonna.«

Taka poważna... z Tobą błękity
Rozfalowane chmurą, przy Tobie
Gołębie w białe się łączą świty
I krążą w śnieżnej skrzydeł ozdobie;
Niech Ci w błękitów niebieskie rąbki
Owieńczy szata się złotostronna,
Uspokój niebo, upieść gołąbki
Rączką, Madonna.

Za Tobą trwożna krąży ptaszyna
I w obraz srebrne układa nici,

Świat przelatuje i znów rozpina,
Co z lśniącej barwy w zorzy pochwyci;
Przebija rącza skrzydełek mgnieniem,
Gdzie jakiej chmury głąb światłochłonna
I przyniesionym wieńczy promieniem
Ciebie Madonna.

U rozszumionych gajów podnóży,
Gdzie na głos baje wrzawa strumycza,
Słońce lśniąc śniegiem się w wietrze chmurzy,
I w mgłę roztapia, gdzie rozsłowicza
Się gwara ptasząt nie słysząc kroków
Ponad drzewami porozpędzanych
I przechodzących wartko obłoków
Będziemy śnić zakochanych.

Króluj Madonna! ręce złożone
W modlitwę, skronie w przejrzystym blasku
Ułóż na jasną nieba oponę
I módl się, jakby w świętym obrazku;
Bije w krąg jasność, pryskają ramy,
Kochaj Królowo! a gdy z światłości
Tej przymknę oczy, znów do tej samej
Powróć świętości.

Z Tobą klęczących skrzydła złożone
Aniołów, z Tobą pieszczą się dzieci,

Tłumy się w Twoją patrzą koronę;
Lecz gdy chór biały nad tron wyleci
Z miłości wzniósłszy się do ekstazy,
Tłumy uklękną na cześć pokłonną.
A Ty modlitwy składaj wyrazy...
Króluj Madonno.

PORUSZYĆ MARTWE WODY...

Poruszyć martwe wody, co zczerniałe ziębią
Zaległy liść coroczny zestarzałych borów,
A świeży z wiatrem spadły w pełności kolorów
Zastygłe chwilę zniosą, nim w martwe dno wgłębią;

Poruszyć dno zielone, tysiączne się kłębią
Bańki — pełzają wokół z tysięcznych otworów...
Żyją wszystkie, tryskają z niewidzialnych porów,
Aż dół mętny girlandą kropelek obrębią.

Przeżyć cząstkę żywota, zwrócić się jak z wzgórza,
Ujrzeć drogę, którędy coś przeżył odbiega,
Wszystko kłębem i droga we mgłę się przedłuża.

I dziwisz się wszystkiemu, to obraz się tworzy,
Co innemi barwami widoki zalega...
Porusz głąb, to i brzeg się inaczej ułoży.

* * *

Chcesz mówić senna i myśl masz na twarzy
Jasnej w przeźroczem zaszkleniu okienka,
A między nami przestrzeń się rozgwarzy
I drgać nam będą słoneczne włókienka,
Na dzień dobry...

Patrzę... wmyślony w te szkiełka świeciste,
Co blask w przeplocie przez twój włos zostawia;
W łzy takiesame, w taksamo gwieździste
Kryształki czoło się nocy oprawia,
Na dobranoc.

JASKÓŁKA.

Co wiosny wracasz rącza, jak pęd wzroku,
Wracasz ze świeżym blaskiem piór na lotach,
Z śniegiem na piersiach zdartego obłoku,
Z błękitem zdjętym w skrzydlanych zawrotach;
Spotykasz drugą ze skrzydłem rozpiętem
Jaskółkę — i mijasz ją skrętem.

Co roku lepisz gniazdeczko pod strzechą;
Owiana jeszcze powietrzną wędrówką,
Karmisz je niebem a poisz uciechą
Wzlotu — i kwilisz nad błękitną główką,
Jakbyś pisklęciu wróżyła moc w piórach
I chciała mu mówić o chmurach.

Muszki, co wzlotem wpadają w wir życia,
Żyją, jak długo trwa rozpęd ich skrzydeł,
Słoneczne nosząc na sobie odbicia
Drżą przez powietrze, jak iskry świecideł,
Brzęcząc zawodzą tańcujące kółko,
Ty za niemi gonisz jaskółko.

Lecz, gdy cię widzę pod czarnem sklepieniem,
Gdzie wianek żółtych dzióbków się rozkwila,
Oczy spojone wiatru uderzeniem
Ruszona siatka pajęcza ci spyla,
Dziwię się, bo ja nie oddałbym za nic
Możności bujania bez granic.

* * *

Bożek rzeźbiony w wawrzynowem kole,
Laurowe liście na kamiennej skroni,
Gałązka lauru przyrosła do dłoni
I na bezmyślnem się oparła czole.

Szeleści cicho wawrzynowe pole;
Każdy przechodzień bogu się pokłoni,
A bóg zielenią sławy się zasłoni
I dalej światu gra piękności rolę.

Przejdzie dziewica i pokocha skronie,
Przejdzie dziewczynka, porozchyla drzewa
I rączkę złoży na kamiennem łonie,

Lilie przed nagim głazem porozsiewa,
I kończąc pracę wśród spiesznych oddechów
Od zagadkowych rozbłyska uśmiechów.

MODLĄCE SIĘ PANIENKI.

Klęczą rzędem uroczysto
 Wzdłuż oziębłych krat,
Opłynęła je falisto
 Powłóczystość szat.

Drgają usta w wymówieniu
 Obumarłych słów,
I wzrok leci błyskiem w cieniu
 Pochylonych głów.

Czem raz śmielej blade twarze
 Zwracają się w bok,
I znów biegnie na ołtarze
 Zawstydzony wzrok.

Klęczą rzędem białe dłonie
 W ustek kładąc róg,
Drżeniem bladych warg w pokłonie
 Wymawiają: »Bóg.«

DO MOJEJ NIENARZECZONEJ.

Byliśmy razem, mieliśmy może
Jedną myśl, jedno marzenie,
Było nad nami jedno, jak morze,
Niebios sklepienie.

Mieliśmy obok różane liście
Poprzewijane kwiatami,
Wątła gałązka rosła strzeliście
W cierniach nad nami.

I nie pamiętam, były-li wszędy
Same sny, same promienie,
Braliśmy w ręce cierniste pędy...
Tak... na cierpienie,

I już pamiętam obrazek wiernie
Miganiem świateł oszklony,
Byłaś podobna ujmując ciernie
Do narzeczonej.

Pewnym był wtedy, że obietnicą
Jesteś przez serce mi daną,
Pewnym był wtedy, żeś tajemnicą
Mi obiecaną.

Dziś »proszę pani« »tak proszę pana«
Więcej? »przepraszam« najwięcej
I obietnica niedotrzymana
Złudy dziecięcej.

Całuję rączki, ironizuję,
Śmiechem twe ścigam uśmiechy,
Bardziej swawolne myślą całuję...
To... dla pociechy.

Gdy siądę z Tobą, tuż ciebie blizko,
Przysiągłbym, żeśmy raz mali
Z dwóch stron nad jedną sobie kołyską
W oczy wglądali.

Mieliśmy jedną chęć, tę marzeniem,
Poznać, czem są zakochani,
»Ach proszę pana« — Wszak to złudzeniem
Jest proszę pani.

Pani się śmieje, dokucza chętnie,
Patrzy się w oczy złośliwie,

Jam gotów słuchać tak obojętnie
Wieki w podziwie.

Gniewać się będziesz: »wszystko na świecie
Skorupą w blask obleczoną«,
Gniewaj się pani, nie jesteś przecie
Mą narzeczoną.

Niosłyby suknię za tobą żale
Drużki zawodząc, tybyś nie śmiała
Popatrzeć na mnie, po karnawale
Tybyś nie chciała.

A jabym klękał, wiersze układał,
Tybyś z poezyi uroku
Dumała — ażbym ci wyspowiadał
Wszystko... prócz wzroku.

I mielibyśmy natenczas może
Jedną chęć, jedne marzenia,
Spojrz na mnie dłużej... jedną, jak morze,
Wielkość cierpienia.

Tybyś wzrok ku mnie rzucając zdala
Odrzekła na zaprosiny
Drugiej: »Dobrodziej mój nie pozwala«
Jagniątko z miny,

Lub energiczniej, ze złości może
Gryząc usteczka powoli
Do krwi, wyrzekłabyś w złym humorze:
»Musi, pozwoli.«

Nie, proszę pani, jeśli grać mamy
Tę parę, co się rumieni,
Sztuczkę z tytułem w okrzyku mamy:
»Pst!... narzeczeni.«

Wprzód twoje oczy pokochać raczą,
Potem z bukietem i z wieńcem,
W kącie, u okna, gdzie nam przeznaczą,
Nawet z rumieńcem.

I bylibyśmy wtedy tak razem,
Jak nad kołyską tą... wyżej
Czem raz głowami, z każdym wyrazem
Ustami bliżej.

Schyl czoło pani, jesteś w żałobie,
Niewiem dla ojca, czy mamy,
Niech mi się zdaje, że się na grobie
Naszym schylamy.

I podprowadzę cię, tam... na skręcie
Z czarnym powiewem twej chusty

Ujrzę twą rękę... drogi zagięcie,
Potem świat pusty.

Zawsze, czy cię do ślubu przystroją,
Ach, zawsze nieutraconą,
Wszędzie tą samą będziesz mi moją
Nienarzeczoną;

A gdy się... słabi są zakochani,
Ty uproś, jagniątko z miny,
Twego przyszłego — zaproś mnie, pani,
Na zaręczyny.

WEZWANIA.

Tłoczcie się żwawo do rzeki przeznaczeń,
Zmywajcie dłonie w oczyszczalnej wodzie,
Z usty pełnemi modlitw i przebaczeń
Dla podeptanych — w walecznym pochodzie

Waszym zgiełk, mocni!... to życia wezwanie:
Na fale! — twoja, zwycięzco, się pieni,
Steruj! na skręcie przepadniesz w otchłanie,
Lub dalej... dalej spłyniecie zbawieni.

Wy odepchnięci tańczcie — w głąb przez cienie
Kruszą się bryłki wstrząśniętego brzegu,
Rwie się pod stopą ziemi wyżłobienie,
A kręgi w wód się zacierają biegu.

Tłoczą się... runie pod ciężarem kraniec,
Nowy brzeg... nowa tańcujących ława,
Pod nogą płatek pajęczy, lecz taniec
Tak miły — taka zielona murawa.

Tam na tym kraju, kędy spodem ciemne
Groty podmywa nurt szemrząc łagodnie,
Ręką ze śmiechem na głosy podziemne
Wstrząsajcie, w górę podnosząc pochodnie

Na oświetlony punkt zwracajcie twarze
I wtedy piszcie prawa marszcząc czoło,
Aż woskiem spłyną na pismo lichtarze
I trochę żywiej spojrzycie wokoło.

Na tem wybrzeżu, co wiecznie maleje,
Nad tem wdrążeniem, co wiecznie w głąb wnika,
Utrwalić wasze starajcie się dzieje
Hartem kamieni we kształtach pomnika.

ZAKOCHANI.

My się kochamy... ku sobie schyleni
Upornie chwiejnych szukamy zarysów
Zajętych i w mig spalonych płomieni,
Łącząc spojrzenia, półśmiechy kaprysów

My się kochamy... miłosnych słów echem,
Z powagą pieszczeń prośby niemowlęcej,
I patrząc w ciebie przysiągłbym ze śmiechem,
Że my na siebie patrzymy, nic więcej!

My się kochamy jednak i wśród bieli
Widzę cię całą, by na mgle usłaną,
Jak się zmęczenie po twem czole ścieli,
Kocham cię taką dziwną... niewybraną.

Ułożysz skroń mą na ramienia zgięciu,
I słysząc miłość zszalałą w żył tętnie
Rozpieszczę z tobą się w twojem objęciu
I znów się w ciebie zapatrzę namiętnie;

Bo my kochamy się... i oddaleni
Szukamy treści naszego myślenia,
Spojrzeniom dziwiąc się, jak pomyleni,
Łączymy dłonie nasze ze znudzenia.

My zakochani w zagadek bez liku,
Co oplątują nas w swe rączki tkacze
I patrząc w ciebie przysiągłbym w okrzyku,
Żeś jest widzeniem, przez które w dal patrzę.

* * *

W cieniu i nad strumykiem ścigając ruch fali
Tęskniłem do tej wiecznie oddalonej dali,
Użalałem się moich umęczeń przed mgławą
Jej twarzyczką z bledziutką obłoków oprawą
Wciąż daleką, lecz ciągle w rozpieszczeniu ze mną,
Jak gdyby w zrozumieniu przez żałość wzajemną.
Były tęcze nadziemne, blask i niebo przy niej,
Wyglądała jak jakaś promienna bogini;
Więc ją wielbić zacząłem w duszy i wyznania
Układać w coraz słodszych marzeniach kochania,
I nie śmiałem przemówić, że wśród mgły zaniknie,
Nim do słów moich cichem patrzeniem przywyknie.
W cieniu i nad strumykiem gubiącym się w dali
Śledziłem ten bieg wiecznie przechodzących żali,
Co zwątpieniem ścigają szczęście upragnione,
Od życia przywidzeniem wiecznie oddalone.

ROZCHODZĄ SIĘ CHWILE...

Rozchodzą się chwile radości i nudy,
By rozczarowaniem wyryć się w pamięci;
Niby przeszło wszystko, bezzwrotnie przepadło,
I mgłą na odległe opada zwierciadło;
Spojrzysz... twarz cię własna uśmiechem zachęci,
Naprzód wleczesz kroki wśród prawdy i złudy,
I wiecznie ci smutno.

Choćbym drogę wskazał zbłąkanym promieniom,
Jak szczeliną w bezmiar rozrzucić się blaskiem,
Świat by cały chwiejnym zginał się płomieniem
I świat by mnie cały obłąkał zwidzeniem,
Nie widziałbym lepiej schylony nad brzaskiem,
Anibym mógł drogę wytknąć mym pragnieniom...
Dlatego mi smutno.

Od słupa do słupa nieznacznem wzniesieniem
Biegnie się w ramiona ujmując kolumnę,
Aż jedna w najsłabszem kruszy się objęciu

I pod zawaloną znajduje się trumnę.
Uśmiecham się widząc przy pragnień powzięciu,
Żem oczarowany wciąż innem życzeniem,
I tak mi jest smutno.

W brzęczącym, rozlśnionym unosim się roju.
Gdzie każdy przelotem drugiego potrąca;
Rozchodzi się, ścieśnia i we środku skłębia,
Wszystko gdzieś się wzbija i bardziej zamąca.
Cichym niepokojem szczęśliwość przygnębia,
Najżywiej zaś szepce w pozornym spokoju
Każdemu, że smutno.

RZUT OKA.

Czy z rozhuśtanej szybko: wtył... naprzód... kołyski,
Gdy lok dziecka się zrywa z powiewu odlotem,
By na rozśmiane oczy złote zsypnąć błyski
I nieudolnych rączek bawić się kłopotem,

Czy z wysokiego tronu, czy od stóp kochanej,
Jak z pędzącej huśtawki, gdy z myśli zawrotem
Lecąc wtył zdasz s'ę wznosić, skądkolwiek widziany,
Świat się taki daleki zdaje... to znów blizki.

Pełno rozchwytywanych równo z zejściem brzasków,
Co widnokrąg nad ścianą niewidną rozsiewa,
I wcielenia się szuka prześnitych obrazków,
Aż się wszystkie zwidzenia milczeniem odśpiewa.

Dążących w górę, śmiałych strąca grzmot oklasków,
Tu na ich się wzniesieniu lotność skrzydeł zmarnia !
Żyje się ciągle czyli ciągle się zdumiewa
I mija się, jak pjany, czego nie ogarnia.

CREDO.

W niepewność wierzę, co miłosiernie
Osłania przyszłość szczęścia i boli,
Wierzę w nadzieję, co strzeże wiernie
W chwiejności pragnień przez upór woli.
Credo in unum deum...

W jeden los wierzę, co nieznajomy
Najcichszym z głosów budzi chęć wiary
I w jedność wierzę, co nieruchomy
Ożywia płomień wiecznej ofiary.

Gór nie rozburzę, skąd jasność świta,
Ni sięgnę okiem za szczytów złomy,
Wieczny wschód, maską zorza zakryta
I muszę ślepo, patrząc w ogromy,
Wierzyć w ich cienie.

Ile gwiazd niech je wzrok wszechpotęgi
W tyle perełek smutku rozliczy;

Zazdroszczę niebu u ust gwiazd wstęgi,
Choć wznoszę w błękit kielich goryczy,
Wierzę w promienie.

Ufam zmienności, co samowolna
Prowadzi w przystań szczęścia i boli,
I wierzę w jedność, co się powolna
Tworzy z miłości, z wspomnień i woli.

* * *

Pragnę! na sąd się litości zdaję,
Czy, gdy spełnienia gotując chwilę
Myślą do granic życzeń dostaję,
Nie czerpię sercem bólu w jej sile.

Pragnę! ufności szukam w pragnieniu,
Pewności żądam i gdy w weselu
Ufam mej sile, jak po zbudzeniu
Wnet, choć chcę wierzyć, niewidzę celu.

Że nie w mej mocy władać igraniem
Złudzeń — ni wiarą w chwilę spełnienia,
Niewyjawionem znużon wyznaniem
Pragnę przyrzeczeń i pocieszenia.

GLORIAM TUAM CANIMUS...

Wielbić Cię nie chcę, boś nie jest tkliwą,
Zaszczepiasz z życiem ból tajemnico.
Nie cierpisz z nami, lecz wieczną, żywą
Martwie nas śledzisz źrenicą;

I czcić Cię nie chcę, boś mi nieznana;
Niewiem skąd przymus brzemię Twej ręki
Opierać na nas — aniś spłakana,
Gdy dłoń Twa wiedzie nas w męki.

Znam tylko ulgę, co umęczeniem
Wprowadzasz w serce z łzą rozpoznania
Niedoli, wtedy igrasz promieniem
Po twarzach zwiędłych z płakania.

Tylko wiem, że mnie moc Twego rządu
Dozwala bać się zapewnień złudy
Zmuszając pragnąć — a zwalnia z sądu
Dalej wciąż wiodąc i w trudy.

Znam Cię jako dzień, co barw przemianą
Nie budzi dziwu bawiąc nam oczy,
Dobrą i zimną i niezjednaną,
Znam Cię jak dal, co mgłę toczy;

I czcić Cię nie chcę, choć Tyś nademną;
Tylko Twą martwość gdy pojąć mogę,
Korzę się przed Twą mocą tajemną,
Zdaję się na nią i zwalczam trwogę!

* * *

Od moich cierpień słodycz marzenia
Odchodzi,
Przemija smutek a moc złudzenia
Zawodzi.

Niema tęsknoty... Wybieram bole
Z pokusy,
Żebrzę i zbieram w żar na mem czole
Całusy.

Z rękoma w więzach stoję przed wami
Niedbali,
Kto mi na ustach serce ustami
Wypali...

Nie widzę szczęścia, tylko ból koję
Myślami,
Nie widzę szczęścia i cierpiąc stoję
Przed wami.

MELODYE.

Za żądzę prawdy, za chęć wolności
Daje nam życie pierścień z przewidzeń;
Rozpacz uśmierza łzą bezsilności,
Słówkiem zachęca z tonem wyszydzeń.

Jakby w kołysce dana przysięga
Ślepym bożyszczom nieodwołalnie,
Nim się pragnieniem granic dosięga,
Z krokiem chęć wiąże nierozerwalnie.

Daje w przyszłością tajonym biegu
Czas umęczenia na odpoczynki,
I całą drogę uwieńcza z brzegu
Skruszonym liściem niezapominki.

Z trosk, co się z głębszym budzą oddechem,
Jak i z tych krwawych olśnień cierpienia

Obieram wszystkie... przyciszam śmiechem,
Żeby leniwych ujść chwil zwątpienia;

Bo gdyby tyle nie było w żalu
Poigrań światła, co jest odbłysku
We wyrzuconym na brzeg koralu,
Mrok-by się stężył po skier rozprysku.

Wykuwam pilnie otwór świtaniu,
Może nagrobek z upornej ściany,
Przerywam pracę i w zakochaniu
Słucham melodyi życiem wygranej.

Nad chęci wznośmy weselne twarze
Z powagą myśli i przebaczenia,
Gdzie słońce złoci domy, cmentarze,
Zmartwień, ni sławy nam nieocenia.

Że w każdem sercu dla serca innych
Każda zgryzota tkwi obosiecznie,
Nie sądzić trzeba, lecz z nut rodzinnych
Wyśledzić każdą i słuchać wiecznie,

Potem promieniem wysnute z woli,
Te, co się myślom wolą wydarły,

W formę pomnika wejdą powoli,
W świętość kamienną, we świat zamarły;

Bo życie jak ta chwila jesieni,
Gdy się zielenią wierzchołki ścigłe,
Dołem, na przeszłość złotą co zmieni,
Dorzuca w rzeki liści zastygłe,

I pnie się w górę zwiędła osnowa
W martwą kopułę, skąd blask lśni chłodny,
Gdzie się kończyna żywa dochowa
Igraszką! taki i świat swobodny;

Ale oblicze co raz rozjaśni,
Niby pogodę niebu rozdaje,
Niespodziewanie urokiem baśni
Wśród rozwieszonych chmur zmartwychwstaje.

Nocą i za dnia pracują ludy,
Wszystkich zastaje jasność o świcie,
Jak wloką z sobą dzieła i trudy,
Jak wyciskają swój ślad w granicie.

To skała życia i pnąc się ludzie
Budują wciąż jej kamienne mury,
Co z nimi rosną, kształcą w ich trudzie
I układają się w ogrom góry.

Jakie mi szczęście, jakie cierpienie
W następnej chwili — nie dojrzę wcześniej,
Życie to jakby w niebios wgłębienie
Rosnące tony przydługiej pieśni.

JEST...

Było ogromne w mgle i błękicie
I się na setki cząstek rozpadło,
W każdej całego widać odbicie,
Jakby na proch się starło zwierciadło.

Teraz we dwie się sfery układa,
Tu kwiatem pachnie, tam gwiazdą błyśnie;
Tak na obrazy się dwa rozpada
Obraz — gdy z kraju zwierciadło pryśnie.

II.

WIERNYM USŁUGOM MIŁOŚCI I DUMY...

* * *

Nieraz do myśli, co z nudą się marzy,
Gwar się dołączy pełnej skarg rozmowy,
Pełno w przestrzeni słów gonionych słowy,
Każde w przelocie się przed drugiem skarży.

Przez ludne wioski, spokojne dąbrowy
Biegną jak modły do wielkich ołtarzy
I wśród serdecznych plątając się twarzy
Są spojrzeniami skrytej w dłoniach głowy.

Żywię się śmiechem, towarzyszę trudom,
Wątpiącym ludziom rozdaję uciechę
I przewodniczę dumnie przez świat złudom.

Serdeczność moja tętna pragnień słucha,
A gdy z pól ścigłych zbliży się pod strzechę,
Chęcią współcierpień i szczęścia wybucha.

* * *

Przez ciemne pola i błotniste drogi
Wędrują pracą pochyleni ludzie,
Niby grabarze czasu w cichym trudzie
Pchają ciężary pod swych grobów progi.

Mija codziennie jakby cień przestrogi
Tensam przy pracy oniemiały nudzie,
Tensam przy świeżej na mogile grudzie
I przy weselu, mija człek ubogi.

Między domami krzątają się w roli
Trosk i uśmiechów spokojność i zgoda
Na ból — przyćmiona zmierzchem melancholii,

I z równą twarzą obnosi swe dary
Ta wieczna życia niemoc i swoboda,
Czy jej kto do nóg ciśnie jej ofiary.

KTO MI ODPOWIE...

Kto mi odpowie, czy w niemej oddali
Znajdę me bóle, jak puste snów czaszki
I ten mój żrący płomień, co dziś pali,
Jak szkielet dla mych zgryzot lub igraszki.

Kto mi odpowie, czy świat poza zgonem
Jest tylko światem, w piersiach co tu boli,
Czy żądz wieczności przytłumionym tonem
Jest tylko snucie kłębka melancholii.

* * *

Na ciemnię nieba, na tumany słoty
W ślad za miłością, wiarą i zawodem
Samotność ręce wyciąga tęsknoty.
Zgęszczone deszcze dymią nad obwodem

Świata — przez gaje, jak przez mokre płoty
Idąc — powolnym się kłębią pochodem,
Są jakby fale leniwe zgryzoty,
Lub dym pożarów przed uciechy głodem.

Chciałbym w dzień taki dojść do krańców marzeń,
Smutne przestrzenie i mgły rozwleczone
Oświecać żarem wielkości wydarzeń;

Drżące wśród iskier mej świty kołpaki
Widzieć — gdy śmiało i w nieznaną stronę
Zdążym — w płomienne znacząc pochód znaki.

RACHUNEK SUMIENIA.

Sądzę te chwile, co życzeń ciężarem
Zdeptane... w niemem drętwieją dążeniu.
Sądzę je bólu roziskrzone żarem,
Wlokące niemoc szyderczą w pragnieniu

Wiedzy. — Ze wzgardą dla ogniw spokoju
Zrywam je w zwojach potężnych łańcucha
Siły i staję w chwiejności i znoju,
Gdzie?... jaki jasny... ogień, co z prac bucha!

Sądzę te chwile gorzkie i bezradne,
Kiedy przed ścianą ogromną i głuchą
Gromadzą cele i siły bezwładne,
Gorące oczy zwracam za otuchą...

I zziębły wznoszę ze sądów podporę
Czasem wnikając tak w ich zamyślenie,
Że mój szał prawdy i słabości zmorę
Zmieniam w potężne ról jasnowidzenie.

Sądzę mą miłość, bo na skrzydłach czasu
Los i namiętność zlata ku goryczy,
Bojąc się zgody i ślepych hałasu
Niszczę te ślady walk, co żal dziedziczy,

I na spowiedzi wyznaję do ucha
Moich rozmyślań, że mam jak koronę
Mych grzechów... żądzę, co szeptów żądz słucha
I cierpi dreszcze niczem nie uśpione.

VERE DIGNUM ET IUSTUM EST...

Dzięki Ci składam o potęgo świata
Za te porywy, coś mym chęciom dała,
Dzięki Ci składam, bo godną jest rzeczą,
Rozsądną myślą dziękować za dary. —
Wszędzie i zawsze z pokorną śmiem wolą
Patrzeć w Twe oczy i drwiąco w nich czytać
Dla żądz wyroki, zanim przed miłością
Hymn wzniosę szczęścia lub przystanę z drżeniem.
Wzywam istoty, ziemię, cnoty ziemi
I jej obłudną bezduszność, co grzechu
Jest tajną chęcią, co przez nią Cię wielbią
Twory... wszechmocny Boże, tę serdeczność
Wzywam, co tai uśmiechem swych pragnień
Słowa — by Ciebie, co budzisz świadomość
Mą... czem raz nową rozkoszą lub lękiem,
U nóg Twych chwalić: sanctus... sanctus... sanctus!
Anima mea quare me conturbas...
Quare tristis incedo...

Kiedy jak w więzach w trosce do mych trudów
Się zbliżam — głodem strawiony spełnienia,
W drwiącem zwątpieniu lub przykrej śmiałości
Z pytaniem: »Wielbić chcę myśli potęgę
Ludzi narodu mego?« Gdym jest w bolu,
Czemużem wolny jest targać nim więzy
Mego spokoju — i ponad miłością
Własną — i dla niej dążyć po cierpieniach
W jasność nadziei dla swoich, w chwiejności
Milcząc... na ustach z wzgardą i obelgą.
Czemuś opuścił mnie?... czemu ta zbrodnia
Dążeń do szczęścia i doskonałości
Ma strącać wzloty? — Wzywam me kochanki,
Co choć raz miłość mi wyznały w mgnieniu
Żądnej źrenicy — wzywam do świątyni
Na hymn dziękczynny, po przepastnych schodach
Was wyprowadzę... w jutrznię, ale śmiałe
Na ognie prawdy — bez skarg i zachwytów,
Na próbę mocy i na pieśń aniołów: Hosanna.

SPOWIEDŹ.

Tobie, co kiedyś cię pokocham może,
Jak człek cierpiący cierpiącego Boga
Z szczęść nasyceniem i jękami »Boże«,
Tobie, coś jak ta czarodziejska droga
Pełna tajemnic, od dzieciństwa znana,
Nierzeczywista i tak strasznie blizka
Czasem — odkrywam błędy, wieczna rana,
Co świadomości dłoń z niej krew wyciska.
Próżności złudy się i upokorzeń
Lękam — tę bojaźń kładę na twe łono,
Jak trwożną prośbę — nienawidzę stworzeń,
Co mają duszę zimnym nasyconą
Spokojem — lub swych porywów nie sądzą.
Gdy ślepy w nudzie potknę się na gniewie,
Wtedy mnie szarpie wstyd... lubię chęć grzechu,
Śmiałych nie cierpię i tych, co nie błądzą.
Lubię godziny w cichutkim prząść śpiewie,
Lubię też odgłos szalonego śmiechu,
Bo nadewszystko kocham mądre bogi

Uciech. — Uważnie chęciom towarzyszę
Drugich — słabości bojąc się jak trwogi,
I z niepokojem w każdą wglądam ciszę.
Tobie panienko moja bezimienna
Odkrywam tęcze zła, jego kaprysy,
Tyś mi jak długa zaduma codzienna
W napół znajome skamieniała rysy.
Tobie ucieczko z chwiejącego gmachu
Mych cnót — z natrętną pedantów manierą
Poświęcam chwile wierzeń i przestrachu
W zgiełku towarzystw — i skruchę nieszczerą.

W JESIENNY DZIEŃ.

Chciałbym cię w ciche dnie, tęskne wieczory
Widzieć przy sobie starcze robotniku,
Używać twoich zdań jakby podpory
W jakimś stłumionym poważnych języku.

W ciszy, jak w szybkim jednostajnym gwarze,
Twych się minionych trosk radzić w twym wzroku,
Na wielkim lata znaczącym zegarze
Czytać przy twoim spracowanym boku.

O świeże zgony śledząc twoje skronie,
Co na nich trud się krwią nabrzmiałą znaczy,
Pytałbym... »Zmarła«, wczoraj twoje dłonie
Grób usypały... nużąc wiek tułaczy.

Spokojem dawno znanym mi, jak chwile
Ciszy w dziecińswie — trącając o struny

Rzeczy — co w starym zagrzebane pyle
Wznoszą się skrycie... w tem widne jak łuny,

Chciałbym w mym domu długo i samotnie
Z tobą się smutny, stary robotniku
Litować rzeczy codziennych stokrotnie
W jakimś stłumionym poważnych języku.

A kiedy umrzesz ty, coś po kościołach
Zmarłym sługiwał i że słów samotnych
I z ziemi wznosił mogiły na dołach,
Chciałbym tych rozmów słuchać bezpowrotnych,

I jakby powieść obnosić ciekawą...
Zatrzymać dzieci, co idą przez siną
Wielkich dróg przestrzeń i od zimna mgławą,
I gładząc włos ich witać jak nowiną.

Pragnąłbym także zwiedzać po krainie
Domy — żyć w swarze i milczeniu ludzi
Z współczuciem, co jak płomień drży, łka, płynie
I odpoczywać z tym, co się utrudzi.

O jakbym pragnął, gdy mijam gdzie chatę,
Być wśród tych ludzi, co na progu gwarzą,
I zdaję mi się, że wlokę jak stratę
Ze sobą — wzrok ich za nieznaną twarzą.

Słyszę szmer zajęć tych, co niedaleko
Żyją — tło wstaje, zaludnia się rojnie,
Lecz bliskość gnuśną zakrywam powieką
I cisz oddali słucham niespokojnie.

GDY CISZA W ŚWIECIE...

Gdy cisza w świecie gwiazdy porozpala
Jak oczy pełne uwagi, a w mroku
Powróci pędem głosów dziennych fala
W strzępach... ze zgiełkiem tęsknoty przy boku,

Łowiąc w tym szumie nieskończone głosy
Przypuszczeń — twarz mą ochładzam w powiewie,
Co ledwo dotknie, ledwo drgnie przez włosy
I w omdleń serca odbiega rozlewie

Do stóp zwykłości lub nocy bezsennej.
Przykre milczenie jak niepokój wzrasta,
Co jak wędrowiec przy pustce kamiennej
Skał utrudzony — zmyśla ludne miasta,

A gdy nad ranem z twardego posłania
Dźwignie twarz i przez szarą spojrzy kratę
Swych myśli, pójdzie trud spełnić zadania
Swego... lecz wolniej by wlókł drogą stratę,

I nieraz w drodze jeszcze się rozmowa
Zawodów ślepo rozgrzewa jak zwada,
To się wśród cieniów rozumowań chowa,
To pod blask życzeń ze złością przypada.

MÓDL SIĘ ZA NAMI...

Módl się za nami do pokus i szału
Obojętnością nigdy nie uśpiona,
Pochylonemu w prośbie o raj... ciału
Ze spojrzeń naszych utka się zasłona.
Módl się żądz pełna, bez wiary, czy zgaśnie
Pragnienie, za nas do boga zagłady,
Niech się, gdy głos twój goręcej zawrzaśnie,
Śmiercią mas twojej lituje bezrady.
Zdrowaś Maryo... i może boleśniej
Czekam u kolan twych łask i igrania
Rozkoszy — kiedy w rwącej marzeń pieśni
Błogi niepokój twe oczy zasłania
Mar ukochaniem... i tak »Zdrowaś Marjo.«

* * *

Jest w otoczeniu chciwa zgiełku mara,
Co się natrząsa milczeniem w zebraniu,
Co śmiechem goni za wstydem jak kara,
Lub w czuwających wciąż trwóg zadrży łkaniu.

Jest bezlitosna w swoją wartość wiara,
Co się przyczaja w cichem roześmianiu
Zamyśleń — tem się przypodobać stara
Bardziej — gdy mostem wiar wstrząśnie w pytaniu.

Jest mocny spokój lenistwa, co złoty
Unosząc puhar przed wargę uciechy,
Jak paź tren trzyma poważnej głupoty,

I czasem z góry obowiązków baczy
Na ślad postojów, gwałtowne pośpiechy,
Co miłosierdzie w swoich drogach znaczy.

* * *

Gromadzę jak zabawki twe smutki i żarty
Napół śmiejącej, napół poważnej osoby,
A twój zły humor znam jak strój przetarty
Z czasów przewlekłej żałoby.

Jedyna moja... po chwilach niechęci
Czujemy przelot tchnień rajskiego czasu,
Chyba, że chęcią pocieszania zdjęci,
W twarzy cień mamy szkieletów grymasu.

WICHER NAD MORZEM.

Ciemność zbudziła się na krańcach morza
Zchmurzona — biegiem potrąca szczyt wody;
Wicher się zrywa blaskiem z niebios łoża
I znaczy burzy obszar i obwody.

W dreszczach fal ginie dziki poryw jęku,
Znów się wiatr wśród nich rzuca jak bezrada,
Deszcz prószy... w dali spokój z światłem w ręku,
Promień w otchłani wstaje, to zapada.

Ciemność zchmurzona na granicach morza
Gniewnym przebiegiem potrąca szczyt wody,
Gdzie spojrzeć u rąk bezczynnych przestworza
Wicher zmierzch piętrzy w złości jak przeszkody.

WSPOMNIENIE.

Nie znałem jej twarzy, ni głosu, ni raju
Szczęścia u jej skrzydeł, anioła utuleń,
Gdzie płacze koiła... zdaleka, u kraju
Byłbym składał część moich użaleń...
Dziś niewiem gdzie leży... modlitwą codzienną
Czczę świętość jej znojów i twarz jej męczenną.

Miała drogę ciężką, podporny kij z cierni
I świtę utrapień w orszaku swych dzieci,
A to u jej kolan, co łkało najwierniej
Z łkaniem zgryzot jej — myślę, że w słońcu,
Bawiące się z światłem nosiła na ręce,
By chronić od zdradnych trwóg serce dziecięce.

Choć pracą znękana musiała przez chwile
Ponure zamyśleń cierpieć po raz drugi
Te rany zadane losem w jej bezsile,
Smutnie przyjmując wielkie usługi
Czasu... drogowskazu drogi już przebytej
I co w progach drzemie wieczny i przybity.

Lecz moja nieznana i smutna i droga
Otrząsła się z nudów i łez i ciężaru,
I może wśród tonów stłumionych u proga
Witała radość ostatnią myślą...
Dziś... nie znam jej grobu, widzę ją codziennie
Umarłą po znojach z trwogą i męczennie.

* * *

W mojej przechadzce krótkiej i codziennej
Do niestałego celu, do spokoju,
Widzę, przeczuwam czasem cel niezmienny
Wśród przemian nagłych biegu i postoju

Zabawy. — Sztywny jak bożek promienny,
Niedbały w twarzy ślepej i w pstrym stroju,
Cel ten przychodzi ciężki, bezimienny
Wzywać do zabaw ludzi, co są w znoju.

Przed jednym staje jako cień przestrachu,
Aż bezmyślnością linii przyda rysom;
W chmurach, w przepysznym nieraz mieszka gmachu.

Bystrzejszy, mściwszy wstrząsa dreszczem chłodu;
Z oddali nawet tam schlebia kaprysom,
Gdzie ma wzróść widmem rozpaczy i głodu.

LUCIFER.

Wiernym usługom miłości i dumy
Składam zapłatę czujnością mej duszy;
W pewność mą, drugich brnę wzrokiem jak w tłumy,
Gdy ich wrzask mowców cierpliwość zagłuszy.

Przy nocnym wichrze wsłuchuję się w szumy;
Wiatr gwiazd roztliwszy rząd, rząd cieniem sprószy,
Tak w wytężone nasze tchnie rozumy
»Bóg ognia« i jak popiołem poruszy.

Los nam pozwala przeczuwać zagadki,
Niby tę drogę za nagłym zakrętem
I znów zasłania zganiając wypadki,

A zaś przy naszym największym pośpiechu
Cisza... to duch ten, co nad nam wytkniętem
Czuwa złem — westchnąć się bojąc w oddechu.

* * *

Więc smutek niechaj będzie pochwalony,
Co tkwi we wielkim świecie jakby skaza,
Może się duchom zda z odległej strony
W kuli z brylantu obręczą z żelaza.

Wielkie uczucia .. buduję wam trony,
Miłość miłości... litość i odraza
Jesteście świątyń zbuntowanych dzwony,
Z których naprzemian hymn brzmi i obraza.

Trzeźwość i pomysł zwołuje narady
A kiedy nudy lenistwo osięga
Zwycięstwo — rozum wytacza przykłady;

Aż znów... kulejąc, rozrzucając dziwy
Zmyśleń — nadchodzi kapryśna potęga,
Co wrzawę zwątpień nastraja w porywy.

PRELUDYUM.

W mieniące koło uciech i łez krwawych,
Co swe zszarpane skrzydła w przestrzeń ciska
Tak prędko... że nim przemknie oczu łzawych
Para — rząd zębów w szale śmiechu błyska,
Wpleciony... korzę się bijącem czołem,
Bo czuję trwogę przed szponem zagłady,
Bo chciałbym wierzyć... za mocy aniołem
Wyciągać ręce do pociech i rady.
Rozdarte jęki, strach ponurej nocy
Odtrącam z wzgardą, gnany łaknień rojem
Umierających... nie żądam pomocy,
Przecież w świat niosę czucia krzyk spokojem.
I cierpię bardziej przez tę obojętność,
Co mi znużenie zwolna wszczepia w żyły,
Niż przez wstyd nagły i chłód i namiętność
I straszne łkanie w przeczuciu bezsiły.

DO...

W czczej wytężone walce z głupstwem... czoła
Ratują pozór grą godnej postawy;
Grzeczny, myślący człek z szybkiego koła
Przemian — jak długie, niezgrabne rękawy
Puszczone z pędem — waży zdolność słowa,
W takiem wahaniu szlifuje zasady;
I moja bystrość z cieniem zła, niezdrowa
Rani uporem i wytyka wady.
W tobie obudzę zaś prócz wzgard i serca,
Co się krwią z ran tych zmyje dla pogody,
I żądło, co dno spokoju przewierca...
A zresztą »kochać« niewidzę przeszkody.

* * *

Strach mi tych marzeń, co się w rysy chciwe
Pustki wcielają kierując zawrotem
Jej ślepych oczu; sprawne i cierpliwe
Bez wytchnień wiodą swym bezdźwięcznym lotem

Najkrótsze chwile, co czoła leniwe
Pochylą, skrzydłem ścierając jak młotem;
I w długie drogi, ludne i krzykliwe
Muszę iść — żary krwawym gasząc potem.

Lubię się patrzeć na polot płomieni,
Gdy świeże drewna lubieżnie ogarnie
I błękitnieje... drży, to się czerwieni;

Wnet widzę jedno ciało ognia, z dołu
Zaczątek węgla — i śledzę bezkarnie
Jaką żar formę zostawi z popiołu.

DROGA.

Wielka przyroda ma oczy łaskawe
Na naszą śmieszność, gdy pędzim zabawę
Przed sobą, co nasz rydwan z całym wlecze
Dorobkiem męstwa, z ciężarem — człowiecze
Złe przedrzeźniając żądze. — Sam... u czoła
Z płomykiem myśli... swego wozu koła
Kieruje człowiek na tę przenikliwą
Wiedźmę zamyśleń; — depcząc wiecznie żywą
Rozrzuca chętnie w tłum i chwyta w locie
Okrawki sądu, — sam przedrzeźnia krocie
Bezwiednie — jego zaś tłum. Na rydwanie,
Dziele rąk swoich człowiek ku tej ścianie
Niechybnej zguby bieży i z goryczy
Czas nad zabawą wlokącą go liczy;
Lecz na wzrok choćby najbardziej ciekawy...
Wielka przyroda ma uśmiech łaskawy.

ZADUMA.

Może przez urok lub głuche zaklęcie
Wstają przedemną o cichszych dnia porach
Widma powiewne; ich senne zajęcie:
Szmerem w płynących jakby mgła ubiorach

Mi przypominać te ślady zatarte
Chwil przeminionych, co łudzącem szkiełkiem
Bawią źrenice w pościgu otwarte
Za snem — i rodzą się z stłumionym zgiełkiem.

Przychodzą do mnie i radości dawne
I znów zawodów jednostajna skarga,
Czasem postacie nieśmiałe, zabawne,
Póki sąd jakiś głębiej nie zatarga.

Najbardziej cieszę się z skromnej gromadki
Staruszków; — z twarzy szyderczym wyrazem
Milczą i z boku patrzą na wypadki,
Póki ich silnym nie wezwę rozkazem.

Wtedy czas zeznań, powiastek i gwaru:
»I ja też... i mnie to w życiu spotkało...«
Trzymam ich ręce... godzę wątek swaru,
Ten... ów staruszek kłania się nieśmiało.

Baczę schylony i łowię w zamęcie
Minione chwile, co rodzą się z czarem...
Może przez urok lub głuche zaklęcie...
Z bijącym tajne godziny zegarem.

I znów marząco, śmiało i radośnie
Podaję falom twarz na pocałunek,
Falom, co płyną tłumnie i bezgłośnie,
Jak z przeminionej doby obrachunek.

Bez trosk i stęsknień, z opuszczeniem śledzę,
Jak się mieszają uchodzące cienie,
By niosąc o czemś niewiadomem wiedzę...
I cichsze jeszcze wstaje dnia wspomnienie;

Wtedy wypełza goniąc głosów kręgi,
Co się w nie wrzawa ułudna rozprysła,
Stara zaduma, bije w dzwon potęgi...
Rwąc się jak strzała, co w sferach zawisła.

NAD RANEM.

Gdy świat się z westchnień do ciszy... opróżni
I z cieniów, — z rankiem dzień spływa do ucha
Szmerem; — pod oknem przechodzą podróżni...
Coś gwarzą... przejdą milknąc jak otucha,

A z przyrzeczeniem, że powrócą później.
Krzyk się rozlega... kędyś praca głucha...
A wszyscy niby radzi i usłużni,
By wzniecać płomień wzroku mego ducha.

Nie śnię a widzę życie czynnych ludzi...
Tak żywo, że się zrywam, by żyć z niemi,
Wtedy się miłość... niemoc i czar budzi...

I odpoczywam po trudzie wieczystym
Nienasyconych dążności na ziemi
W spokoju zmęczeń przykrym... uroczystym.

III.

FRASZKI.

* * *

Jest myśl, co na twarz jak poranek wschodzi,
Wejdzie pokocha... zawaha się... znika,
Że nawet nie wie, jak siebie zawodzi,
I druga chyłkiem w oku bez promyka
Pod oświetlone okno w noc przychodzi
Śmiejąc się, oczy gdy tamta zamyka...
Tak niewidziana wszystko śmieszne widzi,
Bo nic nie kocha i nie nienawidzi.

Z ŻYCIA.

Na wybrzeżu widziałem tych ludzi
Zasłuchanych w swych mowców kazania,
Gnuśną boleść, znów rozkosz w nich budzi
Powtarzana wciąż w kółko treść zdania.

I wezbrana przed nimi głąb wody,
Oni płaczą i szepczą pacierze,
A gdy moczył kazalnic nurt schody,
Zalegali o krok wstecz wybrzeże.

Więc śledziłem z przestrachem bieg fali
Drżąc, że przestrach mój w nich się nie budzi,
Na kraj wody patrzyłem w oddali,
By nie widzieć tych blizkich mi ludzi,

Widząc krańce zbliżone powodzi,
Że łukami brzeg ziemi pochłania,
Wnet jak wyspę wybrzeże odgrodzi...
Spojrzę... oni słuchali kazania.

* * *

W wątłą niteczkę dłoń zawiedziona
Rozciąga złote pustki osnucie,
Tak każda z szczęścia chwil przeceniona
Czar ściera w drodze, wlecze uczucie.

Ono, gdy w tajną przejdzie zgryzotę,
Gniewem zaślepia się na ukłucia
Wspomnień — znów chcemy zwić snucie złote,
Powab łudzi a niema uczucia.

DWA DZIADY I SATYR.

Stał wśród jaśminów, miał ich pęki w dłoniach
I winne sploty miał na pjanych skroniach,
U warg huśtane śmiechem winogrady,
U nóg z kryształu puhar od parady.
A kiedy słońce zbladło od upału,
Dziad do satyra przywlókł się pomału
I usiadł w cieniu zielenistej ściany,
I na grzbiet boga zarzucił łachmany;
Zdrzemnął się chwilę, podniósł głowę śpiącą
I rzekł odchodząc: »Strach jakie gorąco.«
A kiedy słońce oszkliło zachodnie
Liść połyskami, drzewa jak pochodnie
Skłaniały z wiatrem płomieniste szczyty
I satyr błyszczał łachmanem okryty.
Do rozpartego tak pozą wygodną
Przyszedł dziad drugi i mrucząc: »brr... chłodno«,
Obdarł z odzieży wesołego boga
I odszedł prędko, gdzie bielała droga.

Zamyślił satyr się nad losem ludzi,
Że to ich słońce raz pali, raz chłodzi,
I rozmyślając sobie wśród drzew dalej
Zrozumiał wreszcie: dają, żeby brali,
Machnąwszy ręką satyrę bez gniewu
Jął więc dyktować szemrzącemu drzewu.

BAJKA.

Spytał człowieka raz duch, co blask nieci,
Do jakich wyżyn-by chciał dojść nim zginie,
Brzmiała odpowiedź, że tam, gdzie doleci
Myśl — a spełniona w nieśmiertelnym czynie.
Uspokoiła się dusza człowieka,
Gdy duch, co świeci i skrą pragnień ciska,
Przyrzekł, że wskaże mu przez ogrom wieka
Błękitów — wszystko, gdzie co światłem błyska
Prawdy na świecie i jest nieśmiertelne,
Głąb wiadomości. Przechodzili pola,
Gdzie po dniach pracy chwileczki niedzielne
Widzieli, — wtedy się to ludzi dola
W spoczynku rwała do szczęścia szeregiem
Rąk wyciągniętych z namiętnością różną;
A wreszcie kiedy za przestrzeni brzegiem
W jakąś niezmierną się wznieśli i próżną
Wysokość — skąd się głąb widziało żywą,
Co ku nim prośby rzucała płomienie,
Duch się szyderczy roześmiał leniwo
A człowiek uczuł śmiertelne znużenie.

PIJAK.

Płakałem dużo, śmiałem się więcej,
Tęskniłem... tak!... zawsze.
Łzy strumyk uniósł już nie wrócą więcej,
Śmiech umilkł na zawsze...
Tęskniłem dawniej... teraz jeszcze więcej!
Będęż dumał zawsze?
Będę, bo piję i pić będę więcej.

BAJECZKA.

Miał pan jeden rozumu troszkę i majątku
Miał dużo zapatrywań i dużo pewności;
W najbliższym podziwiany okółku z początku,
Wnet zaczął ludzi gasić także z odległości;
Ale że nie mógł błyszczeć wszędzie w równej mierze,
Ufny w promień, co gasił na odległość wszystko,
Gdy nim w dali kierował sztucznie — w dobrej wierze
Nie posądzał ni chwili, że się śmieją blizko.

TAKŻE PŁOMIEŃ.

Że stałem tuż z boku
Widziałem paradnie;
Wesele miał w oku,
Myśl sytą, bezwładnie
Się śmiał — ścierał ręce...
Słuchając oklasku
Ciszy — w lubej męce
Spłonęła ćma... w blasku.

KULAWY SONET.

Ze szklannej półki codziennie je brano,
Gdzie krzyształową się iskrzyły ścianą;
Co wieczór pełne, szydziły co rano,
Że w kącie pusta okulała czara.

Co dnia je brano i co dnia puhara
Jednego brakło. — Ostatni rozbity,
Na krągłym brzuchu plastrami zeszyty
Upewniał czarę, że przyjaźń ich stara,

Dziwił się, że tak sama i tak cała,
Choć pewnie często stoły ozdabiała
Jej dziwna postawa...

A ona rada, udając, że klękła,
Jęła się toczyć, spadła z półki, pękła
Jak próżność kulawa.

CIRCULUS VITIOSUS.

Wszystko jest zwyczajem rozszerzanej wiedzy,
Chwilką smutku w oku lub szczęścia w uścisku,
Durzeniem uroku, szaleństwem niewiedzy...
Bo wszystko rodzajem jest koła z połysku...

U CELU.

Co dnia cel się mija i sennie
Rozrzuca życzenia dokoła,
Bo on w innej chwili codziennie
Najbledszem przypada do czoła
Ze świtań — na niego się czeka,
Gdzie jaka figura przydrożna
I cięży patrzącym w świętości powieka:
Żałować się niechce, być pewnym nie można.

SZKIC.

Dwie panieneczki lubiąc się szczerze
Przesiadywały godziny całe
Naprzeciw szyjąc; — jedna nabrzeże
Chusteczki w kwiatki zdobiła białe...
Druga w czerwone.

Przychodził kotek, siadał przy Mani
Po cichusieńku i miałczał z cicha...
»Nieprawda Róziu, że zakochani
Są jakby tymi, których cel spycha
W odludną stronę?«

»Ach niewiem Maniu! nie nudź mnie proszę!«
»Bo widzisz Róziu powiem ci szczerze,
Czasem się sercem do nieba wznoszę
I niby kocham i znów nie wierzę
I niewiem w kogo.«

Puszczając igłę Rózia odrzekła;
»Jakaś ty nudna Maniu strach Boski.«

I znów przez uszko nitkę przewlekła;
Szyły panienki by gnały troski
Igiełek drogą.

»Wybacz mi Róziu, że cię zapytam,
Czy widząc obłok złoty na dworze
Nie wątpisz myśląc: żali zawitam
Kiedy w kraj taki?... powiedz!« »Być może.«

Dwie panieneczki lubiąc się szczerze
Przesiadywały — godziny całe
Szyjąc — naprzeciw; jedna nabrzeże
Chusteczki w kwiatki zdobiła białe,
Druga w czerwone.

Kotek, co siedział około Mani
Obmywszy łapki i miałcząc z cicha
Łasił się chwilę i zbiegł od pani
Za piec — tak życie rozważnych spycha
W spokojną stronę.

PŁODNOŚĆ.

Gnuśnie spoczywa i wykręca ciało,
W nitkę rozciąga, to w balon przykraca
I jakby wkoło powietrza nie stało
Podnosi głowę i oczy przewraca.
Wśród bryłek piasku posuwa się w trudzie,
Lśniąca po giętkiej łodyżce wychodzi,
Od listka piersią odczepia się w nudzie
I na malinie poczwarkę urodzi.

BACZNOŚĆ.

»Cóż za obłuda i nicość blaskiem
Czczym skrzydeł świecić;« rzekł do motyla
Brat motyl, »widzów marnym oklaskiem
Się cieszyć, latać, gdy trud pochyla
Czoła tak wielu; ja dojdę sławy
Pracą... zaparciem się nikłych chęci.«
Odtąd nie latał, przez gęste trawy
Mozolnie wlókł się — tak są zawzięci
W swych celach... mądrzy — i obszarpany
A wciąż uparty szedł krok po kroku,
Aż wpadł w mrowisko... owad zgniewany
Zbiegł się — i motyl zginął w natłoku.
Lecz, by znów komu własna nie zbrzydła
Lotność — orzekła rada ostrożna
Motyli: »Baczność! gdy się ma skrzydła,
Lotem dojść celu najlepiej można.«

ROZMOWA.

— Proszę nie mówić... nie słucham pana —
— Jeszcze-by myślał jaki zazdrosny,
Że się wymawiam paść na kolana —
— Nie mówię z panem... pan jest nieznośny. —

(Była i rada... zła i wzgardliwa).
— Proszę nie patrzeć! jeszczem nieznana? —
— Ba... w znanych miejscach skarb się odkrywa —
— Ej — rzekła — z panem... niecierpię pana. —

* * *

Nie odrzekła, aż po chwili
W uśmiech wpadłszy drwiący
Wyszeptała: »Pan się myli...
Pan taki marzący.«

Nie odrzekłem, aż za chwilę
W uśmiech wpadłszy kpiący
Wycedziłem: »Że się mylę...
Mam dowód rażący.«

POSĄG CZY SZKIELET.

Już gotów stał posąg kotarą okryty,
Nazajutrz miał oczy zachwycić ciekawe
Obliczem kamiennem człowiek znakomity
I z piedestału spojrzeć na swą sławę.
Niewiem czy królem był czy tylko mężem,
Co się niezwykłą odznaczał zaletą,
Czy piórem działał, nim zmarł, czy orężem...
Był satyrycznym być może poetą;
Bo w przeddzień święta, o zmroku w rozmowę
Dość żywą wdawszy się z własnym szkieletem,
Oddał mu swoje miejsce honorowe.
Głękoko twardą ziemię orać grzbietem
W końcu znudziło się kościotrupowi...
Chciał raz popatrzeć na świat z wysokości
Ciekawy, co też i lud na to powie,
Chciał raz przeciągnąć w słońcu sztywne kości.
Zgodził się posąg, lecz wymówił sobie,
Że choćby mu znów zbrzydło stanowisko,
Nieśmie go szkielet niepokoić w grobie:
Kto zmienia rolę, z nią niech przyjmie wszystko.

Nazajutrz, kiedy tłum się zebrał liczny
Z wieńcami... z gwarem... nad spadłą zasłoną
Szkielet się odkrył na widok publiczny,
Na nagiej czaszce z laurową koroną.
Zrazu obecni potruchleli ludzie,
Uciekli, choć się uśmiechał przyjemnie;
Dopiero ten, ów napomknął o cudzie,
Że to ich Bóg tak napomniał tajemnie...
Wrócili, symbol ujrzeli w szkielecie
I zapomnieli o zmarłym poecie.

Tak weszło w zwyczaj kłaść na biurko czaszki,
Niby popiersie nieśmiertelnej twarzy,
Lecz ten, co sławy, tej losu igraszki
Zrzekł się... był może największym z pisarzy.

ZAGADKA.

Znam ją! jak drwina cichego sądu
W swojej powadze taka zabawna,
Cierpiąca w sercu, nudna z wyglądu,
Ciągle w domysłach... znam ją oddawna.

Nie ta! mniej ładna... — uśmiech przedwczesny
Ciekawych — chociaż w zarozumiałość
Wpada!... — Ma wyraz śmieszno-bolesny...
To zwykła, kpiąca mądrych nieśmiałość,

Z TEATRU.

Wybiegłszy naprzód i schodząc z traktu,
Z domniemanego śledząc ukrycia
Do ostatniego przewidzieć aktu
Chcę — niby wstrzymać bieg mego życia.

Tak sobie naprzód obrzydzam rolę...
Szczęściem dościga mnie personału
Reszta — powtarzać igraszkę wolę,
Niźli się zgubić wśród mas nawału.

PRZEZNACZENIE.

Coraz krok prędzej
Zdąża — i coraz myśl sięga dalej...
I coraz więcej
Zacząć a skończyć chce doskonalej.

Rzuca wyzwanie
Przeszkód otchłani zarozumiałość...
I swe zadanie
Pełniąc... brnie ciągle w niedoskonałość.

* * *

Od czary pragnień odrywać wargi,
By w górę pragnień podnosić oczy,
By łamać ręce w stłumieniu skargi...
To nic... to tylko życie się toczy.

Wydobyć z serca płomień miłości,
By kochać więcej, pracować szczerzej,
By u początków stać wciąż dążności...
To nic... to tylko życie tak bieży.

RACYA.

Zeszło się ich raz kilku, jeden zaczął mowę:
»Wszyscy ludzie są równi i każdy ma głowę,
By nią myślał i każdy mieć winien swe zdanie,
By je jako odpowiedź albo zapytanie
Dorzucić do zdań drugich — i tak jakby sprycha
W wielkiem kręcić się kole, co ludzkość popycha!
Czy tak? — oto więc zdanie me... w niem jest
[zbawienie!
Zgadzacie się... nieprawda? znak zgody: milczenie.«
Pierwsi i drudzy milczą, ostatni ruchliwszy
Myśląc, że swojem zdaniem zrobi świat szczęśliwszy,
Wypowiada je... wtedy ten, co miał przemowę:
»Co? ten nie milczy... to są poglądy niezdrowe.«

*
* *

Myśleć to zwracać zakochane oczy
W pustkę — i jakąś marę rzucać do niej,
Co wśród mylących się przyrzeczeń kroczy
I tak się długo niepewnością płoni,
Aż się wachlarzem kobiety roztoczy,
Aż się uśmiechem kokietki zasłoni.
By wtedy spotkać się z rzeczywistością
I ją zmyśloną pokochać miłością.

SPIS RZECZY.

Str.